Nr. 362. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 6 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pius X.



Lwów 5 sierpnia.

Sieroctwo św. Stolicy apostolskiej po zgonie wielkiego Leona XIII, z woli Boga skończone już! W 5tym dniu swych obrad, kolegjum kardynalskie obrało Namiestnikiem Chrystusa patrjarchę weneckiego, kardynała Józefa Sarto, który snać wybór przyjął, skoro wkrótce potem iskra elektryczna rozniosła po całym świecie imię nowego Papieża. Będzie rządził św. Kościołem, będzie władał sumieniem zarówno mocarzy doczesnych, jak nieprzeliczonych miljonów prostaczków, wiernych synów tego Kościoła, jako *Pius X*.

Hołd i cześć bezgraniczną składamy u stóp Twoich, Ojcze św.! Przyjm je dobrotliwie, wraz z gorącem tem zapewnieniem, że jakiekolwiek burze miotałyby w przyszłości powierzoną Ci przez Boga łódką Piotrową,— ani ryk fal rozpasanych, ani huk piorunów nie zagłuszy nas, nie oślepi, nie zatrwoży, ni rozpaczą beznadziejną nie napełni! Wytrwamy po wsze wieki mężnie i niezachwianie w odziedziczonej po praojcach wierze św., w przywiązaniu synowskiem do drugiej, tyle umiłowanej przez nas Macierzy: św. Kościoła rzymsko-katolickiego, w posłuszeństwie dziecięcem i czci rzetelnej dla widomej Jego Głowy! Rękojmią tego, tysiącletnie dzieje Polski — tej wiernej zawsze córy Rzymu; — świadectwem wiekopomnem gorących, niezłomnych uczuć naszych, te rozliczne hojne ofiary krwi i mienia, które w obronie Krzyża i chrześcjańskiej cywilizacji, ochoczo i bezinteresownie składaliśmy na polach walk morderczych!

Kiedy przed kilku dniami dostojny senat kardynalski zebrał się był w murach przesławnego Watykanu, dla obrad i wyboru papieża, pod wpływem powagi i uroczystości tej chwili, usta nasze złożyły się do błagalnej modlitwy: „Bądź wola Twoja...“. I zaprawdę — sam ten wybór w danych stosunkach świadczy wymownie, że jeno woli Bożej zawdzięcza Kościół nowego sternika. Toż o patrjarsze weneckim, żyjącym zdala od wiru zabiegów polityki i dyplomacji międzynarodowej, nikt zgoła nie wspominał nawet, ani za życia Leona XIII, ani po jego zgonie! Syn skromnego wieśniaka, Guiseppe Sarto nie stąpał szybko po szczeblach kościelnej hierarchji...

Nie piastował wybitnych urzędów czy to na dworze papieskim, czy w służbie dyplomatycznej zagranicą i w ten sposób nie miał nawet sposobności, aby okazać światu szerszemu wielkie zalety i cnoty swego umysłu i serca kapłańskiego, aby zaskarbić sobie względy życzliwe możnych tego świata. Lecz snać w przeczuciu proroczem Bożego przeznaczenia, wielki Leon przed 19-tu laty obdarzył go infułą biskupią, a po upływie niedługich już lat, gdy zawakowała stolica arcybiskupia w Wenecji, którą zdobi imponujący tytuł historyczny „patrjarchatu“, zgasły papież powołał na nią skromnego i zdala od Rzymu żyjącego zawsze biskupa Sarto. Na tej szerszej już widowni, patrjarcha wenecki wnet shołdował sobie serca swych djecezjan iście apostolską prostotą w życiu, szczerością w obejściu, a dziwną słodyczą usposobienia, ojcowską troską o dobro swych owieczek, zarazem jednak nieugiętym hartem duszy i samodzielnością sądn.

Zapewne też ten ostatni rys jego charakteru spiżowego sprawił, że gdy przed kilku laty młoda para królewska zawinęła do marmurowych wybrzeży dumnej Wenecji, — wbrew przewidywaniom większości polityków — kardynał-patrjarcha nie usunął się w zacisze swej rezydencji... Nie zamknął jej wrót przed wnukiem „zaborcy Rzymu“, lecz powitał i przyjął go z godnością świadomego swej duchownej władzy i swych obowiązków pasterskich włodarza dusz i sumień ludzkich. Był to, od czasu zajęcia wiecznego miasta przez wojska sabaudzkie, pierwszy wypadek, że kardynał św. Kościoła zetknął się niejako urzędownie, z piastunem tej korony, ze synem tej dynastji, która zabrała papieżom spuściznę Piotrową i z widowni politycznej usunęła tysiącletnie państwo kościelne.

Co prawda — na stolicy apostolskiej zasiadał jeden z największych w dziejach papieży, który z wyżyn genjuszu, umiał patrzeć w przyszłość historji, a przenigdy nie dawał się unosić ludzkim animozjom, ni porywom małostkowym... Lecz zasługa w tem niemała przypada i samemu ks. Sarto, iż mianowicie śmiało i odważnie poszedł przeciw panującemu w kolegjum kardynalskiem prądowi „nieprzejednanych“ i królowi-gościowi podał rękę.

Czy może do trwalszej zgody? Z czysto ludzkiego punktu widzenia — być może, tak! Lecz inna rzecz ze względów zasadniczych, — aby tak rzec — utylitarnych kościelno-państwowych. Co mógł uczynić kardynał, arcybiskup i dobry patrjota, jakim czuł się patrjarcha wenecki — to staje się prawie niemożebnem dla następcy Piusa IX i Leona XIII, pierwszych dwóch „więźniów“ Watykanu... Że jednak pojednawczy duch Piusa X-go wpłynie — bo wpłynąć musi — łagodząco na trzydziestoletnie, zacięte walki Kurji rzymskiej z Kwirynałem, uśmierzy je i na korzyść słonecznej Italji w jakieś karby ujmie, jakieś stałe granice im zakreśli, — to już w tej chwili zdaje się być rzeczą niemal pewną.

Ze spraw bałkańskich.

Lwów, 5 sierpnia.

Król Piotr serbski miał tymi czasy rozwodzić się dość szeroko o kwestji kroacko-serbskiej. Donosi o tem *Jedinstwo*, wychodzące w Splicie czasopismo kroackie, i w ten sposób reprodukuje wysoce znamienne enuncjacje Karadżordżewicza: „Serbja i Serbowie nie mogą wpływać na stosunki pomiędzy Serbami i Kroatami w trójjedynem królestwie. Jest to rzecz wyłącznie tych drugich. Zamiast wielkiej polityki, powinni oni zajmować się swemi sprawami wewnętrznemi. I Serbowie i Kroaci mają dość u siebie, w domu, do roboty, a powinni być wobec siebie bardziej toleranccy. Jestem przekonany, że Serbowie w trójjedynem królestwie w każdej kwestji idą równolegle z Kroatami, więc też Kroaci powinni ich szanować i uznać prawa i przywileje, zagwarantowane Serbom przez cesarzy austrjackich i królów węgierskich, którzy nosili także tytuł królów kroacko-slawońsko-dalmackich. Nie powinno być również sporów między nimi o szkoły wyznaniowe i o kirylicę. Toż ta kirylica jest słowiańska! Bosnja i Hercowogowina nie może być również jabłkiem niezgody serbsko-kroackiej. O losie tych krain rozstrzygnie kto inny — ale wcale nie Serbowie lub Kroaci. Tak samo nikt nie zapytywałby ich o zdanie, gdyby np. szło o losy trójjedynego królestwa. Oba przeto narody powinny w zgodzie braterskiej pracować nad własnem podźwignięciem wewnętrznem!

* * *

Półurzędowy organ dyplomacji austrjackiej, *Polit. Corresp.* otrzymał ze Sofji — wrzekomo z bułgarskiego źródła — następujące, uwagi godne enuncjacje: „W pewnem berlińskiem pismie, jakiś dość zagadkowy, bułgarski mąż stanu, który miał kilka razy piastować tekę ministerjalną, ogłosił program rozwiązania kwestji macedońskiej, przedstawiający jako główne zadanie na dziś: konieczność zorganizowania w Macedonji wielkiej rewolucji. Ta wywołałaby tam bowiem stosunki tak dalece chaotyczne, że interwencja mocarstw traktatowych byłaby nieodzowną. Przedtem jednak „wolna Bułgarja“ musiałaby „energicznie przemówić — a „gdyby książę Ferdynand i w takim jeszcze razie poszedł wbrew prądom patrjotycznej ludności, to należałoby wnosić z tego, że tron bułgarski nie ma dlań osobliwszej jakiejś wartości...“ Otóż błądziłby kompletnie każdy, kto przywiązywałby jakieś znaczenie symptomatyczne, o istotnem usposobieniu w Bułgarji świadczące, do tych słów wrzekomego eksministra, które swoją zbytnią otwartością nie zbyt pochlebnie świadczą o jego sztuce dyplomatycznej... Jest prostym wymysłem, iżby prądy patrjotyczne w Bułgarji parły do akcji na korzyść rewolucji macedońskiej. Pomimo bowiem całej swej sympatji dla rodaków macedońskich, naród bułgarski sprzeciwia się stanowczo gwałtownemu rozwiązaniu kwestji macedońskiej.

„Równie śmiałem ignorowaniem prawdy trąci przedstawianie rzeczy w tym sensie, jakoby postawa ks. Ferdynanda znajdowała się w jaskrawem przeciwieństwie do rzekomo natarczywych postulatów woli ludu bułgarskiego. W najnamiętniejszych nawet enuncjacjach na ten temat, nikomu ani śniło się do tej pory, robić księcia odpowiedzialnym za to, iż kwestja ta nie może być natychmiast w duchu rewolucjonistów macedońskich załatwioną! Książę uczestniczy żywo w narodowych nadziejach i pragnieniach Bułgarji i — jak wszyscy Bułgarzy wiedzą o tem dobrze — w usiłowaniach swoich gwoli spełnienia tych pragnień, idzie on zawsze do ostatnich granic możliwości. Ukryta w ostatnich słowach rzekomego eksministra pogróżka, zdradza też tendencję, o której naród bułgarski absolutnie słyszeć nawet nie chce! Z całej tej jego enuncjacji wynosi się też wrażenie, że w ten sposób mógł przemawiać nie trzeźwy polityk, lecz chyba namiętny partyzant Borysa Sarafowa“...

Akcja kraju w sprawie powodzi.

Tegoroczny wylew Wisły i jej dopływów, znacznie większy od pamiętnej powodzi z roku 1884, wyrządził nietylko ogromne szkody w plonach i budynkach mieszkańców naszego kraju, lecz także znacznie uszkodził ochronne budowle wodne przy trzech przedsiębiorstwach meljoracyjnych, zostających pod zarządem kraju, a mianowicie przy obwałowaniu lewego brzegu Wisły między Białuchą a granicą państwa, przy obwałowaniu prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami i przy regulacji Kisieliny (obejmującej także wał nadwiślański, od Woli rogowskiej do Dunajca i lewy wał Dunajca od Biskupic radłowskich do Wisły), w powiatach brzeskim i dąbrowskim.

Na pierwszą wiadomość o tych uszkodzeniach, zażądał wydział krajowy dokładnych sprawozdań od kierowników budowy o wysokości szkód; otrzymawszy zaś dokładne daty, wystosował obecnie do prezydjum namiestnictwa pismo, w którem dokładnie obliczył koszta naprawy uszkodzonych przez powódź budowli ochronnych przy tych trzech przedsiębiorstwach krajowych. Wydział krajowy, podając jako koszt naprawy kwotę 111.100 koron, żąda, aby rząd, stosownie do ustaw dotyczących tych trzech przedsiębiorstw melioracyjnych, pokrył z funduszów państwowych 60% kosztów, tj. przeznaczył na ten cel sumę 66.660 koron, gdy resztę kosztów w kwocie 44.440 koron wyasygnował już wydział krajowy z funduszu krajowego.

Wydział krajowy zarządził już też bezzwłocznie naprawę uszkodzonych budowli, wychodząc z tego słusznego stanowiska, że naprawa nie cierpi zwłoki i że zachodzi konieczna potrzeba dania zarobku ludności, dotkniętej tą wielką klęską w pięciu powiatach nadwiślańskich.

P. namiestnik, mając w ręku wyczerpujące daty wydziału krajowego, przedstawi je rządowi centralnemu i poprze słuszne żądania kraju w tej sprawie. My zaś sądzimy, że rząd je uwzględni, choćby z tego powodu, że uczynił to np. dla Tyrolu, któremu przyznał 60% zasiłek na zniszczone powodzią w r. 1882 budowle przez ten kraj administrowane. Należy tylko, aby decyzja rządu centralnego zapadła jak najrychlej, co jest także i z tego powodu koniecznem, że deszcze nie ustają, a w jesieni zdarzają się często w naszym kraju opady, wobec czego obawa ponownych wylewów naszych rzek jest coraz większą. Kraj czeka więc pomyślnej i szybkiej decyzji rządu.

Z prasy rosyjskiej.

(Polityka kresowa. — Pomoc dla włościan).

Korespondent przygodny *Grażdanina*, A. W. Babecki, zaznacza, że nader niewiele uczyniono dotąd, aby przeszkodzić zalewowi kresów zachodnich przez falę germańską, że jak ongi, tak i dziś, zwycięsko postępuje „Drang nach Osten“, udowadniając ciągle, iż w sprawie „kulturkampfu“ Rosjanie ustępują Niemcom, jako umiejętniejszym kulturträgerom. P. B. wykazuje dalej błędność projektu, zawartego w jednym z artykułów *Grażdanina* (pod tyt.: „Nieprostitielnaja blizorukost'“), aby celem zruszczenia kraju zachodniego, przesiedlono doń chłopów rosyjskich za pomocą kredytu Banku włościańskiego. Uznając potrzebę wzmocnienia rosyjskiego żywiołu w guberniach litewskich, p. Babecki jest tego zdania, że potrzebie tej nie zaradzi chłop rosyjski, który w kraju zachodnim znajdzie się we wrogiem otoczeniu Polaków, żydów, Niemców, a nawet ze strony „brata białorusa miast objęć rozpostartych, napotka bojkot“. Słuszniejszem byłoby tedy — zdaniem p. Babeckiego — popieranie osiedlenia szlachty rosyjskiej za pomocą kredytu w Banku szlacheckim, w celach rusyfikacji kraju na szerokich podstawach.

„Pod rusyfikacją na szerokich podstawach — pisze on — rozumiem zruszczanie, które, nie tykając narodowych właściwości miejscowego polsko-litewskiego ludu, t. j. wiary i języka, wpłynęłoby na zbliżenie się i zupełne zjednoczenie się z Rosją, na zasadach miłości dla cesarza i ojczyzny. Takie zruszczenie, będąc zupełną inkorporacją państwowych zasad w kraju z obcym etnograficznie i religijnie żywiołem, wpłynęłoby pewniej na jego uspokojenie i połączenie z Rosją, niż zamiary pochłonięcia i asymilacji. Cała trudność polskiej kwestji zawiera się w tem, że niepodobna ograniczyć jej wyłącznie dziesięciu guberniami kraju nadwiślańskiego. Wszelkie ignorowanie kwestji polskiej w kraju zachodnim, będzie tylko wikłać i przeciągać ją, co bodaj nie jest do życzenia wobec groźnej chmury pangermanizmu, nadciągającej z Zachodu“.

Znany działacz ziemski, A. Stachowicz, omawiając w czasopiśmie *Nar. Choziajstwo* środki, które mogłyby ulżyć włościanom przy spłacie rat wykupnych, wypowiada takie życzenia:

„Konieczne jest prawodawcze ustanowienie ogólnej i do tego znacznej obniżki rocznych rat wykupnych, bez przedłużenia terminu wykupu i z zupełnem skasowaniem nagromadzonych do dnia dzisiejszego niedoborów. Niejakie wahanie tej nowej normy w górę i w dół, mogłoby być dopuszczalne w zależności od ogólnego stanu ekonomicznego gmin włościańskich *(„obszczestw“)*.

„Wszakże ostatni ten środek byłby pożądany wówczas tylko, gdyby badanie ekonomiczne powiatu oddane było ziemstwu; w razie przeciwnym, lepszem byłoby ogólne ujednostajnienie obniżenia rat wykupnych. Są

---

(2)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Mój Boże, jakiż to inny świat jest na morzu! U nas, na lądzie, grzmoty i błyskawice stanowią grozę i właściwą istotę burzy, a tam... Błyskawica nie zapala całego horyzontu, bo za obszerny, aby się dał objąć jednym płomieniem; grzmot nie przewala się z ogłuszającym hukiem przez powietrze, bo głos jego niknie i karleje w olbrzymich przestrzeniach... Tam słychać tylko jeden głos: głos morza, szumiącego przeciągłym fal rozlewem, ryczącego donośnie w pobliżu okrętu, a skomlącego żałośnie pod uderzeniami wichrowej pletni na odległych swych krańcach. Ale ten jeden głos wypełnia sobą wszystko, cały przestwór i całą duszę człowieka, przesycając ją kornem uwielbieniem dla potęgi przyrody i sił dających jej życie.

Z trudem trzymałem się na pokładzie, uczepiwszy się rękoma żelaznej barjery, ale za nic w świecie nie byłbym zeszedł do kajuty, nie chcąc stracić nic z niezwykłego dla mnie widowiska.

Do zachodu słońca było jeszcze daleko. mimo to miałem wrażenie, że noc już zapadła, bo czarne było niebo i czarna morza powierzchnia. Jak daleko wzrok mógł dobiedz, podnosiły się z mrocznych czeluści potężne bałwany, wspinały jedne na drugie i znów z szumem w dół opadały, aby za moment ponowić tytaniczne swe usiłowania. Po obu bokach statku kipiało formalnie morze i płatami gęstej piany bombardowało pokład, obryzgiwało nawet wysoki pomost komendanta. Statek dążył nieprzerwanie naprzód, chwiał się jednak okrągławym ruchem w prawo i lewo, a maszyna stękała z wysileniem...

A jednak, nie była to wcale burza w pojęciu żeglarskiem, było to tylko, ot takie sobie zwykłe — *mare cativo*!

Kapitan wdział swój płaszcz gumowy i wdrapał się na pomost komendanta, ale wkrótce zeszedł znów nadół i szukać począł trwożliwej Francuzeczki, ażeby ją ponownie zapewnić, że może być spokojną zupełnie. Nie znalazł jej wszakże, przepadła gdzieś w głębiach swojej kabiny, jak i większa zresztą część pasażerów...

Wzburzone morze ma tę właściwość, że nawet skrytego z natury człowieka usposabia do mniej lub więcej serdecznych wynurzeń, ale do wynurzeń — w skrytości... Jestto rzecz powszechnie znana i nie pisałbym też o niej wcale, gdyby nie to, że z jej powodu właśnie pozbawiony zostałem przez dalszy ciąg podróży bardzo miłego towarzystwa...

Do obiadu zasiadło nas, po odliczeniu okrętowych oficerów, zaledwie sześć osób i cyfra ta nie podniosła się już aż do końca mojej podróży. Z pań, jawiła się jedna tylko pani Bianka, za to jednak różowa, wesoła i w wyśmienitym humorze. Zawrotne kołysanie się statku nie zdawało się wywierać na nią najmniejszego wrażenia.

— To nic dziwnego! — zaśmiała się, gdyśmy wyrazili nasz podziw — ja wychowałam się na morzu. Mój ojciec był kapitanem okrętu i gdy miałam trzy lata zaledwie, brał mię z sobą na statek i z pokładu rzucał jak szczeniaka do wody; potem sam skakał za mną i wydobywał z głębi. W ten sposób nauczyłam się pływać, a zarazem zawarłam tak gruntowną znajomość z morzem, że obecnie — nie mamy sobie nawzajem już nic do powiedzenia...

Młody człowiek o artystycznym wyglądzie (był istotnie muzykiem i kompozytorem), spojrzał przeciągle na swą sąsiadkę, a mój profesor mruknął coś pod nosem o tem, że kobieta, nie mając nawet nic do powiedzenia, zdoła czasem powiedzieć zawiele, ale nikt uwagi tej nie dosłyszał.

Pomimo huczących dokoła bałwanów i ponurego poświstu wichru, spędziliśmy czas przy obiedzie bardzo wesoło. Po czarnej kawie, chciała pani Bianka zagrać nam na pianinie, ale dobre jej zamiary spełzły wobec zbytniego rozhukania się żywiołów na niczem. Natomiast urządziliśmy sobie bardzo zajmującą dyskusję o muzyce, przyczem naturalnie berliński profesor — pomimo, że był od urodzenia nieco głuchy i na żadnym instrumencie z zasady, jak się wyraził, grać nie umiał — z całą stanowczością utrzymywał, że jedynie niemiecka muzyka i to niemiecka muzyka narodowa, wartość jakąś przedstawia. Reszta towarzystwa była odmiennego nieco zdania, jedyna jednakowoż kompetentna w danej sprawie osoba, to jest młody muzyk, przyznała rację profesorowi.

— Tak jest — rzekł po namyśle i z wielką powagą — niemiecka narodowa muzyka ma tę wyższość nad innemi, że odźwierciedla ściśle najcharakterystyczniejszą narodową właściwość; co raz uznano za swoje, musi swojem pozostać!

Uśmiech błąkał się na ustach wszystkich, profesor wszakże był najkompletniej zadowolony.

— Tak, pan pojąłeś charakter niemieckiej muzyki narodowej. Choć i to dziwne, boś pan przecie nie Niemiec... Czy wolno zapytać, jakiej pan jesteś narodowości?

— O, byle jakiej! Jestem Duńczykiem.

Uścisnęli sobie z całą serdecznością dłonie i rozmowa potoczyła się dalej.

Wyszliśmy wreszcie wszyscy na pokład, aby raz jeszcze przyjrzeć się „niegrzecznemu“ morzu i odetchnąć swobodnie na wolnem powietrzu. Noc jednak zapadła tymczasem zupełna, a że niebo wciąż kirem było pokryte, więc widzieć nic nie było można. Słyszało się tylko łoskot fal dokoła i czuło nerwowe drżenie statku pod naporem rozkołysanych mas wodnych.

Z pół godziny rozmawiała jeszcze pani Bianka z Duńczykiem o głębiach morza i serca (o ile mnie słuch nie mylił), tyleż czasu poświęciłem ja dyspucie z profesorem na temat „bylejakich“ narodowości, poczem, życząc sobie „dobrej nocy“ udaliśmy się wszyscy do kabin.

Ale noc nie należała do dobrych! W kabinie było duszne powietrze, bo ze względu na wysoko idące fale, okien wcale nie otwierano, a wentylator elektryczny, jakby naumyślnie, źle tego dnia funkcjonował... W dodatku, gdy mimo tych wszystkich „niewłaściwości“ już, już, zasnąć miałem, przekonałem się z przerażeniem, że mój profesor straszliwie chrapał.

Po długich, z zaparciem się siebie prowadzonych usiłowaniach uśnięcia, dałem wreszcie za wygraną i ubrawszy się pocichu, wróciłem znowu na pokład...

Wicher ustał tymczasem, grzmoty umilkły w oddali, statek szedł spokojniej, — natomiast zerwała się szalona ulewa i potoki dżdżu siekły z wściekłością morze, jakgdyby wydały walkę na śmierć i życie bratniemu żywiołowi.

Oparty o poręcz, słuchałem szumu deszczu, mieszającego się z szumem rozhukanych fal morskich i byłem jakby upojony tym szumem, bezbrzeżnym, bezgranicznym. olbrzymim...

Pokład był pusty i słabo tylko elektrycznemi lampami oświetlony, jednak przy blasku ich zdało mi się, że na przedniej części pokładu, tuż koło dziobu, postać jakąś znajomą spostrzegam. Podszedłem ku niej.

— A, pan także nie śpi?

— Zbyt wymownie przemawia tu noc do duszy, aby można było usnąć — odparł młody Duńczyk.

— Widzi pan — dodał po chwili — my muzycy, jesteśmy niespokojne duchy... Gdzieś, kiedyś, w półśnie, zabrzmi nam skądś, z wysoka, jakiś ton cudowny i targnie duszą, wszystkimi nerwami... a potem, gdy przebrzmi, zanim go utrwalić zdołamy, nie daje spokoju...

Milczałem, bo nie znajdowałem stosownej odpowiedzi.

— Jeszcze gorzej — przemówił po chwili — gdy się ton taki czarodziejski pochwyciło, gdy się zdawało, że zrósł się on z całem naszem jestestem, a potem w chwili słabości ducha, w jednej chwili jakiegoś niewytłómaczalnego zapomnienia, traci się go bezpowrotnie! Widzi pan, ja miałem, pielęgnowałem, pieściłem tak zasadniczy ton w sobie i — zgubiłem go!

Morze i ulewa szumiały coraz głośniej, coraz jękliwiej, a w szumie tym przebijała się bezgraniczna rozpacz, nieskończona tęsknota za czemś co minęło i już nie wróci...

— Od kilku lat szukam już zaginionego tonu... — mówił dalej Duńczyk — szukam wszędzie: w ryku fal morskich, w rozbieżnem echu górskiem, w cichym szmerze gajów różanych, wiosennym kołysanych powiewem i odszukać go nie mogę... Nie umiem!

— Żałuję — dodał nagle — że nie jestem Niemcem. Byłbym raz pochwyconej zdobyczy nie puścił... Dobranoc panu!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

jednak dane do przypuszczenia, iż dług wykupny *de facto* został zamortyzowany już obecnie. Chodzi o to, że coroczna rata wykupna zawiera w sobie nietylko amortyzację części długu, lecz i procenty. Wobec szeregu konwersyj długów państwowych (co obniżyło procent ich z 6 i 5 do 4-ech, podczas gdy rata wykupna obniżoną była (w r. 1881) o wiele mniej) większa, niż przypuszczano, część tej raty rocznej szła na amortyzację i tym sposobem przyspieszała doterminową spłatę całego długu. Z tego względu nawet zupełne zniesienie opłat wykupnych byłoby wyłącznie aktem państwowej sprawiedliwości. Jednak wobec trudności zmniejszenia budżetu państwowego o 80 milj. przeszło, można poprzestać i na mniejszej redukcji, oczywiście, aż do upływu określonych terminów wykupu (1910—1932).

Autor sądzi, że środek podobny należałoby zastosować ogólnie i bez wymagania jakichbądź starań o to ze strony włościan.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 17° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. P. Bol. Bielański, dyrektor Banku hipotecznego, wyjechał na 4-tygodniowy urlop do Zakopanego. Czynności jego objął wicedyrektor p. W. Sekler.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała: J. Geciowa dyr. 3-kl. szkoły wydz. w Tarnopolu, E. Łobaczewską naucz. w Jaśle, ks. Skałubę katechetą w Buczaczu, El. Bukowską i J. Topolińską naucz. w Białej, P. Krajkowskiego naucz. w Rohatynie, M. Schmida naucz. w Busku, J. Osikę i J. Grucę naucz. w Grybowie, K. Donnersberga naucz. w Bolechowie, N. Pociejównę naucz. w Sędziszowie, J. Kaszyckiego naucz. kierow. w Grzegórzkach, Franciszka Walitzę naucz. w Białej, J. Jougana naucz. w Złoczowie, J. Hisztinównę naucz. w Wadowicach, Al. Nowotarskiego naucz. w Jarosławiu, P. Kępiankę i M. Pruchniewiczównę naucz. w Niepołomicach, Hon. Ancutównę naucz. w Czernichowie, K. Kuczkowskiego naucz. w Jordanowie, Wł. Zaroffe naucz. w Krościenku, Mik. Starzewskiego naucz. kieruj. w Padwi narodownj.

Wycieczka na Howerlę. Zarząd oddziału czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi urządza w dniach 14 i 16 sierpnia br. zbiorową wycieczkę na najwyższy szczyt Czarnohory: Howerlę (2058 m. n. p. m.). Za punkt zborny wyznacza się dworek czarnohorski w Worochcie dnia 15 sierpnia o g. 10 rano, skąd nastąpi wymarsz pieszo o g. 11 rano drogą wzdłuż Prutu przez Ardżelużę do schroniska na Zaroślaku, gdzie turyści przenocują. Dnia 16 sierpnia wymarsz ze schroniska o g. 6 rano na Howerlę; na szczycie dwugodzinny popas, w czasie którego oglądanie wspaniałej panoramy Karpat galicyjskich, węgierskich i siedmiogrodzkich. Powrót o godz. 11 rano z Howerli przez Koźmiezką połoninę na Kukul i Kiczerę do Worochty, skąd po odpoczynku i wieczerzy odjazd pociągiem spacerowym o g. 8·33 (czas kol.) wieczór, w kierunku do Delatyna.

Chcący wziąć udział w tej wycieczce, mają zgłosić się (ustnie lub pisemnie) najpóźniej do 11 sierpnia do Zarządu oddziału w Kołomyi (biuro Rady powiatowej) celem ustalenia liczby uczestników.

Zwiedzanie kopalń wielickich. Zarząd salinarny w Wieliczce ogłasza, że w dniu 18 sierpnia, jako w dzień urodzin cesarza, będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetlona. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie pół do 3 popołudniu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzania przy kasie przed szybem zjazdowym. Sprzedaż biletów wstępu w windę jest ograniczona. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie pół do 2 popołudniu — z Wieliczki do Krakowa z powrotem o godzinie 6 min. 10 wieczorem.

Charakterystyczne! W berlińskim *Local Anzeig.* z datą wtorkową (zatem drukowanym w nocy z poniedziałku na wtorek, na jakie 8—10 g. przed ogłoszeniem niespodziewanego wyboru kard. Sarto papieżem), znajduje się telegram następujący: „Rzym 3 sierpnia godz. 10 m. 24 wieczór. Pewna wysoko stojąca osobistość watykańska zapewnia, że zwolennicy Rampolli zaproponowali przyjaciołom Vannutellego, aby pozyskać neutralnego kandydata. Otóż — jak słychać — zgodzono się na nazwisko kardynała Sarto, patrjarchy weneckiego, aby w ten sposób usunąć kandydaturę kard. Koppa, zaproponowaną przez Amerykanina kard. Gibbonsa, który domaga się reformy kleru". Otóż pierwsza część tej relacji z ust „wysoko stojącej osobistości watykańskiej", sprawdziła się wprost. Patrjarcha wenecki został obrany. Mocno podejrzany jest tenor drugiej części, który wygląda na formalną reklamę dla biskupa wrocławskiego... i robi ona wrażenie, iż cała ta „bomba" wyszła z najbliższego otoczenia tego kardynała, który widocznie nie taił przed zaufanym jakim prałatem swoim, Niemcem naturalnie, wysoce poufnych szczegółów obrad w konklawe. Wypadek to co najmniej, charakterystyczny.

Poświęcenie nowego sklepu. Wczoraj wieczorem poświęcił O. Bernardyn nowy sklep firmy p. Strzatkowskiego (zięcia śp. Piotra Mikszyńskiego) przy placu Halickim. Fakt ten notujemy dlatego, że nowa firma ma towar niemal wyłącznie warszawski, a to zarówno w wyrobach z bronzu, galwanoplastyki, jak i w lampach stylowych i zwyczajnych. Artykuły to dotąd we Lwowie niewidziane. Przy akcie poświęcenia lokalu byli obecni wiceprezydent miasta p. Ciuchciński, poseł Romanowicz, radca Chołodecki, sekretarz izby handlowej i przemysłowej dr. Szydłowski Wenanty, Olszewski, Fabian i Getritz. Po poświęceniu odbyło się u p. Strzatkowskiego skromne przyjęcie, na którem wniesiono parę toastów na pomyślność nowej firmy i rodzimego przemysłu.

† Prof. dr. Franciszek Kasparek, zmarł wczoraj po południu w Krakowie. Śp. Kasparek był profesorem prawa na uniwersytecie jagiellońskim, był także członkiem akademji umiejętności w Krakowie, z wydziału historyczno-filozoficznego, kawalerem orderu żelaznej korony III klasy, członkiem instytutu dla prawa międzynarodowego w Brukseli; był dalej prezesem komisji egzaminacyjnej dla teoretycznych egzaminów rządowych, protektorem krak. tow. muzycznego i konserwatorjum, zastępcą prezesa tow. opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie i radnym miasta. Jako człowiek i obywatel, cieszył się śp. zmarły profesor niepodzielnym szacunkiem u wszystkich i nie miał partyj politycznych.

Pogrzeb śp. prof. Kasparka odbędzie się jutro po południu o godz. 4 z domu żałoby ul. Sławkowska l. 1.

W cyrku Truzzich odbędzie się jutro wielkie przedstawienie na cel dobroczynny, mianowicie na rzecz ubogich miasta Lwowa.

Niefortunna zabawa. Czeladnik szewski Ferdynand Bruno, zajęty u majstra przy ul. Pańskiej l. 7, znalazł wczoraj na ulicy ślepy nabój karabinowy i usiłując dla rozrywki wydobyć zeń proch, manipulował tak nieostrożnie, że patron wystrzelił i pokaleczył mu rękę.

W sprawie akcji ratunkowej dla powodzian rozesłało krakowskie towarzystwo rolnicze memorjał do władz rządowych, w którym oblicza szkody w plonach, zrządzone powodzią tegoroczną w powiecie krakowskim, na 1,650.000 kor. Nie licząc zaś miasta Krakowa, uszkodzonych zostało w tym powiecie 1050 zabudowań; tem obliczeniem nie są objęte uszkodzenia wałów i środków komunikacyjnych. Te lokalne straty, zdaniem memorjału, przenoszą znacznie 2 miljony koron. Memorjał domaga się, oprócz pomocy pieniężnej, także podjęcia jak najszybszego robót publicznych, celem naprawienia wałów i dania ludności zarobku. W rolnictwie przedewszystkiem już obecnie daje się uczuć wielki brak paszy, następnie zupełny nieurodzaj ziemniaków, które uległy zniszczeniu, może być przyczyną głodu; a w końcu brak nasienia do zimowych zasiewów, o ileby temu nie zapobiegło się może też być przyczyną, że grunta pozostałyby w jesieni nieobsianymi. Wreszcie żąda towarzystwo rolnicze, aby z urzędu przeprowadzono upusty podatkowe i nie wykonywano po wsiach żadnych egzekucyj podatkowych.

Wieża Marjacka i światło elektryczne. Komisja techniczna restauracji wieży Marjackiej uchwaliła, aby strażnicę na wieży Marjackiej ogrzewać zimą za pomocą gazu, oraz zaprowadzić oświetlenie elektryczne, które ma być przeprowadzone z hali teatru miejskiego.

„Zatrute cukierki". Po dalszem dochodzeniu w sprawie napadu na sześciu chrześcian na Kazimierzu, aresztowano i oddano sądowi krajowemu karnemu: Józefa Pfefferberga fryzjera, Hircha Thorną szynkarza i Leona Novembra kelnera.

Długie życie. Z Maniowej pod Czorsztynem otrzymujemy z urzędu parafialnego następującą informację: Zmarła tu dnia 29 zm. kobieta, której życie przypadło na trzy stulecia, bo urodzona dnia 18 września 1790. Liczyła zatem 113 lat. Nazywała się Tekla Szewczyk. Z początkiem tego stulecia stawiano kościół w Maniowej. Świadka budowy już nie ma — gdy tymczasem zmarła Szewczykowa, jako pełnoletnia dziewczyna, nosiła wapno i cegłę do budowy. Do końca życia zachowała czerstwą pamięć.

Kara za frymarkę ziemią. W sprawie zamiany Woli Kożuszkowej na folwark w Kruszy duchownej odbyła się w Inowrocławiu w hotelu Basta, jak donosi *Dziennik Kujawski*, narada rad powiatowych powiatów inowrocławskiego i strzelińskiego, na której zapadła uchwała, aby p. Antoni Dembiński złożył urząd wicepatrona kółek włościańskich.

Straszny dramat. Donoszą z Bobrujska do pism warszawskich: W tych dniach właściciel dóbr, leżących w pobliżu kolei Libawo-Romeńskiej i sporego tartaku p. R. zamieszkał w hotelu „Berezyna". O godz. 4 p. R. podpisał akt, mocą którego sprzedał majątek swój p. Z. Około godz. 8 p. R. powrócił do hotelu i zamknął się w pokoju na klucz. Około godz. 9 rozległ się w pokoju tym huk wystrzału. Zawezwaną policja wyłamała drzwi. Oczom przybyłych przedstawił się widok następujący; Na łóżku leżał rozebrany R. Kilka kropel krwi i mała rana świadczyły, że nieszczęśliwy pozbawił się życia. Przybyły lekarz stwierdził już tylko śmierć. Na biurku znaleziono kartkę ze słowami: „Proszę nikomu nie przypisywać winy mojej śmierci". Zawiadomiona o wypadku telegraficznie żona zmarłego, przybyła nazajutrz. Pani R. znajdowała się w odmiennym stanie. Wszedłszy do pokoju, gdzie spoczywały zwłoki męża, pani R. wydobyła z torebki podróżnej scyzoryk, otworzyła go i wbiła sobie ostrze w gardło. Straszliwy ten czyn wykonany był tak niespodziewanie i tak szybko, że nikt z obecnych nie był w stanie zapobiedz mu. Życie nieszczęśliwej znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Pobudek do tak straszliwego czynu trudno domyśleć się. Pp. R. uważani byli za ludzi zamożnych. Małżeńskie ich pożycie było jaknajprzykładniejsze.

Strejki. Z Odessy donoszą, że w porcie od pewnego czasu są trudności z robotnikami. Statki zmuszone były odchodzić bez ładunku, co ujemnie wpływa na ruch handlowy. Na statkach Towarzystwa żeglugi rosyjskiej wynikło bezrobocie maszynistów i palaczy. Komunikacja między Odessą a Krymem czasowo przerwana; załogi, które odmówiły dalszej pracy, mają być zastąpione przez marynarzy floty czarnomorskiej. Wszędzie w portach wielkie nagromadzenie towarów.

Marsz do Bileku. Generał kawalerji br. Appel, który na specjalny rozkaz cesarski przybył do Bileku w celu przeprowadzenia śledztwa, przesłuchał już osobiście wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowców 12 p. p. Śledztwo sądowo-karne prowadzi sąd wojskowy w Mostarze. Ułatwiają je zeznania porucznika Morawetza, który biorąc udział w śmiertelnym marszu, jakby w przeczuciu nieszczęścia, notował jak najdokładniej różne daty i otrzymane rozkazy, a notatki swe złożył w sądzie. Sąd wojenny dla osądzenia tej sprawy zbierze się w Wiedniu. Podpułkownik Grünzweig von Eichensieg zameldował się jako chory. W razie, gdyby czynione mu zarzuty zostały udowodnione, grozi mu trzyletnie ciężkie więzienie w twierdzy. Podczas pogrzebu ofiar, wysłał generał-major Dragoni patrole, aby przeszkodzić amatorom fotografom w zdjęciu fotograficznego obrazu pogrzebu. Pomimo to, udało się amatorom dokonać licznych zdjęć.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 4-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +12·0, Wiedeń +17·0, Pola +20·0, Budapeszt +18·0, Florencja +20·0, Biarritz +19.0, Paryż +15·0, Monachjum 18·0, Berlin +15·0, Memel +18·0, Wilno +18·0, Bregencja +17·0, Gorycja +20·0, Rzym +17·0, Petersburg +15·0, Moskwa +13·0, Abazja +17·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +19·0.

Ponad południową połową Europy panuje relatywnie wysoki stan barometru z minimum ponad Hiszpanją; niskie ciśnienie rozszerza się ponad Europą północną. Na północy od Austro-Węgier była pogoda rankami puchmurna, zresztą przeważnie ładna. Temperatura się podniosła. Prognoza: Zmiennie, miernie ciepło.

Z kraju.

Brody. *(Pogrzeb).* Dnia 3 bm. w Ponikwie wielkiej zostały złożone na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Antoniego Wiederbarta, tamtejszego nauczyciela etatowego, zmarłego w 53 r.. życia Na pogrzeb zjechała się największa część nauczycielstwa brodzkiego ze swoim okręgowym inspektorem szkolnym p. Löwlem. Przybyli także niektórzy nauczyciele z okolic, do których dotarła smutna wiadomość o śmierci kolegi. Nad grobem przemówił nauczyciel Czeredowicz.

Za bezinteresowne prowadzenie konduktu i odprawienie *requiem* należy się szczera podzięka wielebnym księżom miejscowym: Turkiewiczowi i Jaskółce, oraz wielebnemu księdzu Barnatowi, który nawet z Brodów pospieszył na miejsce.

Jarosław. *(Bursa).* W poniedziałek 3 bm. po południu nadciągnęła z północnego zachodu burza z piorunami. Prawie przez godzinę było tak ciemno, że pozapalano światła w mieszkaniach, biurach i lokalach publicznych. Piorun uderzył w stodołę w Szówsku, wzniecił ogień, od którego zajęły się dwie sąsiednie szopy. Budynki były zapełnione sianem i zbożem, oczywiście — jak u nas — nieubezpieczonem. Wskutek nieustających deszczów San przybiera.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: pp. A. S. 7 koron. Stanisław Jankiewicz z Zawałowa 1 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, złożył w handlu p. Szkowrona stół nr. 6 — 3 kor.

* **Kolczyk** złoty, znaleziony wczoraj na Górze Zamkowej, może sobie właścicielka odebrać w naszej redakcji.

* **W internacie** św. Anny w Przemyślu tego roku również jak i w inne lata znajdą umieszczenie panienki, uczęszczające do szkoły. Warunki pozostają niezmienione.

Zarząd internatu św. Anny w Przemyślu.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę, z powodu wielkich przygotowań do wystawienia nowej operetki „Bandyci", przedstawienia nie będzie.

Jutro we czwartek po raz pierwszy „Bandyci" (Les Brigands), operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego. Muzyka Jakóba Offenbacha.

W piątek po raz drugi „Bandyci", operetka.

W sobotę po raz trzeci „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę po raz czwarty „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek „Nitouche" operetka w 4 aktach Millauda, muzyka Hervego. Występ p. Ad. Zimajer.

W sobotę po raz pierwszy „Emigracja chłopska" sztuka w 5 aktach ze śpiewami Anczyca. Występ p. Ad. Zimajer.

W niedzielę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli Warszawskiej. Popołudniu „Matka Polka" sztuka w 4 aktach, wieczorem „Ksiądz Marek" dramat w 5 aktach I. Słowackiego.

„Wiadomości fotograficznych" wyszedł świeży zeszyt 15 zawierający jak zwykle kilkanaście pięknych rycin i cały szereg ściśle fachowych artykułów.

Mianowania w szkołach średnich.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Duliana pomocniczym katechetą dla gimn. I. w Tarnowie, a zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: H. Weigta, J. Pęcaka i L. Sikorę w gimn. św. Anny w Krakowie, Adolfa Chybińskiego i M. Weigla w gimn. św. Jacka w Krakowie, W. Smolickiego i Fr. Nagorzańskiego, w gimn. III. w Krakowie, W. Krajewskiego i J. J. Gyurcsaka w gimn. w Podgórzu, K. Bielczyka w gimn. w Bochni, F. Kantorka w gimn. I. w Tarnowie, W. Kurka, A. Cwikowskiego i P. Kosińskiego w gimn. II. w Tarnowie, Z. Kozaka, A. Syruczka i Kołodziejczyka w gimn. w Jaśle, E. Przychockiego, J. Bajera, A. Utschika i A. Pichora w gimn. w Nowym Sączu, P. Vogla i W. Wolnego w gimn. w Wadowicach, J. Teuwina w gimn. w Brodach, W. Moronia w gimn. w Dębicy, J. Lambera w gimn. w Drohobyczu, A. Novaka w gimn. w Jarosławiu, W. Żłobickiego w gimn. II. we Lwowie, W. Rybczyńskiego w gimn. IV. we Lwowie, dra A. Łomnickiego i S. Falkowskiego w gimn. VI. we Lwowie, E. Schlingera, H. Rychtera, A. Wandasiewicza i A. Matejkę w gimn. w Rzeszowie, J. Friedmanna w gimn. w Samborze, ks. P. Patryłę w gimn. Fr. J. w Tarnopolu, A. Pisza w gimn. Fr. J. we Lwowie, J. Kocyana w gimn. w Sanoku, J. Zajączkowskiego w gimn. w Sanoku, S. Modyczkę w gimn. I. w Tarnopolu, Włodz. Terlikowskiego w gimn. Fr. J. we Lwowie, J. Wursta w gimn. Fr. J. we Lwowie, T. Hula w gimn. Fr. J. w Tarnopolu, S. Matzkego w II. szkole realnej we Lwowie, S. Saskiego w II. szkole realnej w Krakowie, L. Kwiatkowskiego asystentem rysunków w I. szkole realnej w Krakowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: J. Pietrzyckiego z gimn. św. Anny do I. szkoły realnej w Krakowie, E. Bujaka z Krakowa do gimn. I. w Tarnowie, B. Butrymowicza z Krakowa do gimn. w Bochni, J. Grzędzielskiego z Krakowa do gimn. w Bochni, J. Strojka z Krakowa do gimn. w Bochni, S. Kannenberga z Krakowa do gimn. w Podgórzu. J. Sierosławskiego z Krakowa do gimn. w Nowym Sączu, S. Rissa z I. szkoły realnej do gimn. św. Anny w Krakowie, A. Teodorowicza z Podgórza do gimn. III. w Krakowie, W. Urbanickiego z Bochni do gimn. św. Anny w Krakowie, H. Osuchowskiego z Bochni do gimn. w Jaśle, Talara z Bochni do gimn. w Wadowicach, Walbowicza z Tarnowa do gimn. w Jaśle, W Mikę z Tarnowa do gimn. w Wadowicach, J. Steczkę z Tarnowa do gimn. w Wadowicach, J. Wiśniowskiego z Jasła do gimn. IV. w Krakowie, S. Maykowskiego z Nowego Sącza do gim. w Wadowicach, L. Jankiewicza z Nowego Sącza do gimn. w Bochni, J. Felę z Nowego Sącza do gimn. IV. w Krakowie, K. Kramarczyka z Wadowic do gimn. IV. w Krakowie, H. Maurera z Wadowic do gimn. IV. w Krakowie, P. Chrostka z Wadowic do gimn. I. w Tarnowie, M. Badylaka z Sanoka do gimn. w Tarnowie, A. Beera z Tarnowa do gimn. w Wadowicach, Drozda z Sanoka do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, Łotockiego z Sanoka do gimn. F. J. we Lwowie, J. Krochmalnego z Brzeżan do gimn. F. J. w Tarnopolu, A. Suchońskiego ze Lwowa do gimn. w Sanoku, B. Rachlewicza i R. Kubesia ze Lwowa do gimn. I. w Tarnopolu, Z. Klingera z Kołomyi do gimn. w Brzeżanach, Ig. Padechowicza z Kołomyi do gimn. w Stanisławowie, G. Demczuka z Kołomyi do gimn. F. J. w Tarnopolu, A. Kamińskiego z I. do II. gimn. w Kołomyi, O. Celewicza ze Lwowa do gimn. II. w Przemyślu, O. Awdykowicza z gimn. I. do II. w Przemyślu, J. Jaworskiego z Przemyśla do gimn. I. w Tarnopolu, G. Hassa ze Złoczowa do gimn. I. w Przemyślu, J. Stefanowicza z Rzeszowa do gimn. w Dębicy, dr. A. Müllera i J. Turczyńskiego z gimn. V. do IV. we Lwowie, J. Tabora z gimn. IV. do III. we Lwowie, B. Kryczyńskiego z Brzeżan do gimn. V. we Lwowie, T. Mianowskiego z Sambora do gimn. VI. we Lwowie, M. Skibińskiego ze Lwowa go gimn. I. w Przemyślu, S. Moronia i K. Modyczkę ze Lwowa do gimn. w Rzeszowie, E. Pillera z gimnazjum V. do VI. we Lwowie.

Urzędnik szpiegiem.
(Z izby sądowej.)

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. Przed senatem orzekającym rozpoczęła się dziś, z wykluczeniem publiczności, rozprawa przeciw byłemu komisarzowi lwowskiej dyrekcji skarbu drowi Bronisławowi Ossolińskiemu, oskarżonemu o usiłowaną namowę do szpiegostwa. Ossoliński miał się do jednego z krewnych swej żony zwrócić z wezwaniem, by pośredniczył u wiedeńskiego zastępstwa jednego z zagranicznych mocarstw w sprzedaży instrukcji, regulującej ruch kolejowy podczas mobilizacji. Akt oskarżenia opiewa:

Dnia 24 marca br. uwiadomiła wiedeńska dyrekcja policji prokuratorję państwa, że w drodze poufnej doszło do jej wiadomości, iż pewien urzędnik państwowy, komisarz skarbowy dr. Bronisław Ossoliński we Lwowie, zwrócił się pisemnie z propozycją do zamieszkałego we Wiedniu prywatyzującego, Antoniego Theodorowicza, by ten zechciał pośredniczyć w sprzedaży instrukcji kolejowej na wypadek mobilizacji, jednemu z dyplomatycznych przedstawicieli, któregoś obcego państwa. Uwiadomiła równocześnie dyrekcja policji, że Antoni Theodorowicz, przesłuchany tam, potwierdził, iż w tej sprawie z Ossolińskim korespondował i zamienił z nim trzy listy. Mianowicie, zeznał Theodorowicz przy przesłuchaniu policyjnem w dniu 23 marca br.:

Przed około czternastu dniami otrzymał Theodorowicz list od swojego szwagra Ossolińskiego, w którym tenże proponował mu przeprowadzenie większego interesu. Theodorowicz zgodził się na to, poczem otrzymał drugi list od Ossolińskiego, w którym mu tenże donosił, że przypadkiem przyszedł on w posiadanie instrukcji kolejowej na wypadek mobilizacji i że dokument ten chciałby sprzedać obcemu mocarstwu — mocarstwo to nazwane było w liście imiennie. — On więc, tj. Theodorowicz, winien jest udać się do poselstwa owego mocarstwa we Wiedniu albo do generalnego konsulatu i zapytać się, czy tego nie kupią. Kiedy w najbliższym liście Theodorowicz objawił mu swą wątpliwość, czy takie interesy są dozwolone, Ossoliński w trzecim liście starał się usunąć jego obawy, twierdząc, że „dzieją się u nas rzeczy jeszcze nieczystsze" i na wypadek, gdyby on, tj. Theodorowicz, pośrednictwem w tej sprawie nie chciał się zająć, ogląda się za innym pośrednikiem.

Theodorowicz nie uspokoił się tym listem, ale nie wydając nazwiska proponenta, zasięgnął rady u dwu swoich przyjaciół, u starszego komisarza policji Leona Krzyżanowskiego i adwokata dra Dunieckiego. Kiedy ci przedstawili mu niebezpieczeństwa tego nielegalnego, karygodnego przedsięwzięcia, Theodorowicz spalił listy Ossolińskiego i wysłał doń korespondentkę, w której donosił mu, że proponowany interes jest już niestety spóźniony, gdyż wszyscy dokumenty te już posiadają.

Ponieważ fakty te wykazywały, że Ossoliński jest w posiadaniu ściśle wojskowych tajnych instrukcyj, albo przynajmniej jest w możności postarać się o nie w sposób niedozwolony, a dalej, usiłuje sprzedać je w sposób karną ustawą wzbroniony, przeto zarządzono bezzwłocznie aresztowanie Ossolińskiego. Aresztowano go 24 marca b. r. Przyznał się on do pisania listów o tak obciążającej go treści, a tem się tylko tłómaczył, że polecił Theodorowiczowi nawiązać stosunki w tym celu tylko, aby dowiedzieć się, czy to obce mocarstwo ową tajną instrukcję już posiada, i by dowiedziawszy się o tem, na ostrzeżeniu austrjackich władz, zrobić interes. Odstawiono go ze Lwowa do wiedeńskiego sądu krajowego. Przeprowadzone przeciw Ossolińskiemu śledztwo wykazało ponad wszelką wątpliwość, że złożone w policji zeznania Theodorowicza, na zupełnej polegają prawdzie i że istotnie Ossoliński wzywał go do sprzedania obcemu mocarstwu instrukcji, normującej ruch kolejowy na wypadek mobilizacji, o której mówił Ossoliński w trzecim swym liście, że jest drukowaną, on zaś odpisywać ją musi. Wobec tych niezaprzeczalnych dowodów, pozostaje Ossoliński przy pierwotnej swej obronie, przyznaje, że listy takie pisał, przeczy natomiast, jakoby miał zamiar zjednać sobie nimi pomoc Theodorowicza w szpiegostwie. Mianowicie, znajdował się on podówczas jako komisarz dyrekcji skarbowej w dyscyplinarnem śledztwie i w tym tylko celu pisał do Theodorowicza, by się dowiedzieć, czy owo obce mocarstwo jest już w posiadaniu tej instrukcji, aby następnie uwiadomić o tem generał-zbrojmistrza polnego Galgotzego, w nadziei, że ten patrjotyczny postępek na rezultat końcowy jego dyscyplinarnego śledztwa dobry wywrze skutek. Dlaczego jednak nie doniósł on Galgotzemu o tem, że Theodorowicz pisał mu, iż dokumenty owe posiadają już inne mocarstwa, a co więcej, podarł on otrzymaną odeń korespondentkę, tego Ossoliński wytłómaczyć nie potrafił. Śledztwo prowadzono usilnie w tym kierunku, by dowiedzieć się, w jaki sposób przyszedł Ossoliński w posiadanie ofiarowanej na sprzedaż instrukcji, względnie w jaki sposób zapewnił on sobie otrzymanie jej na wypadek potrzeby. W tym kierunku, niezmiernie cenne dane, znalazły się w doniesieniu dyrekcji lwowskiej policji z dnia 3 kwietnia 1903 r.

Mianowicie, sztab generalny 11 korpusu uwiadomił lwowską dyrekcję policji, że w drugiej połowie lutego b. r. zginęły z kancelarji kadru bataljonu uzupełniającego w Czortkowie tajne instrukcje i że człowiek podejrzany o tę kradzież schodził się często z Ossolińskim, tak, że zupełnie uzasadnionem może być podejrzenie, że obaj oni wspólnie operują. Śledztwo sądowe nie wykazało tego, co prawda, z zupełną stanowczością i kwestja czy Ossoliński był w posiadaniu w Czortkowie skradzionych instrukcyj lub też zapewnił sobie ich otrzymanie gdzieindziej, pozostała nie wyjaśnioną, przy czem należy zauważyć, że pod względem prawnym jego odpowiedzialność w obu wypadkach tą samą pozostaje. Wobec tego ogranicza prokuratorja swe oskarżenie tylko na fakty, przyznawane przez samego Ossolińskiego i takie inne, które stwierdzone zostały w ciągu śledztwa zebranymi dowodami. Po nad wszelką mianowicie wątpliwość zostało stwierdzonem, że wzywał on Theodorowicza do pomocy w sprzedaniu instrukcji, odnoszącej się do ruchu kolejowego podczas wojny. Ponieważ wedle oświadczenia ministerstwa wojny, wszystkie podręczniki, omawiające mobilizacyjne sprawy kolejowe uważają się za ściśle poufne z powodu, że odnoszą się do zarządzeń i przedmiotów, mających ścisły związek z siłą zbrojną państwa, albo też stoją w łączności z wojenną tegoż obroną, omawiają więc sprawy, których się publicznie nie ogłasza, przeto wzywanie do pomocy w sprzedawaniu takich instrukcji obcemu mocarstwu, identycznem jest z wzywaniem do współwiny w zbrodni szpiegostwa.

Dalszych momentów, pogłębiających oskarżenie, dostarcza sama osobistość Ossolińskiego, który we Lwowie miał reputację gracza, pijaka i człowieka lekkomyślnego. Z powodu znacznych, prawie kryminalnych przekroczeń, był on od kilku miesięcy zasuspendowany w urzędowaniu, pobierał zmniejszoną gażę miesięczną w kwocie 115 koron i jak donosi lwowska dyrekcja skarbowa, spodziewał się zupełnego usunięcia od służby. Znajdował się przeto Ossoliński w tak przykrej sytuacji, że mogła u niego powstać myśl uwolnienia się z nieznośnego położenia za pomocą zbrodni, która mu dostarczyć miała również środków do dalszego lekkomyślnego a hulaszczego życia. Ponieważ cel listów do Theodorowicza ten był tylko, by on połączył się z Ossolińskim w celu dokonania połączonemi siłami zbrodni szpiegostwa, przeto udowodnione to działanie, zawiera wszelkie znamiona usiłowanego namówienia do współudziału w zbrodni szpiegostwa, wobec czego, podniesione oskarżenie jest uzasadnione.

Nowy papież.

Wien. Allg. Ztg. otrzymała z „najlepiej poinformowanego źródła" takie, wysoce interesujące szczegóły o nowym papieżu: Wybór kardynała Sarto na papieża, może cały cywilizowany świat powitać z radością i zadowoleniem, gdyż nowy ten zwierzchnik Kościoła katolickiego jest mężem, który główną cnotę chrześcjaństwa: miłość bliźniego i dobroć

serca, w najwyższej posiada mierze. Nowy papież — co proszę przedewszystkiem zaakcentować — nie będzie w pierwszej linji papieżem politycznym, lecz będzie kładł *caritas* na czoło wszystkiego, troszcząc się przedewszystkiem innem o religję. Spokojny, łagodny, dobry człowiek, wstępuje na stolicę Piotra, mąż, który jako patrjarcha Wenecji działał nieskończenie wiele dobrego i zażywał tam rzadkiej popularności i sympatji. Gdy udawał się na konklawe do Rzymu, ludność wenecka urządziła dlań z własnego popędu wprost olbrzymią owację, dowodzącą, jak ona wysoko czci swego patrjarchę. I w samej rzeczy, nowy ten papież czynił wszystko, aby pozyskać sobie miłość diecezjan swoich. Najbiedniejszym z biednych, więźniom, poświęcał on niestrudzenie troskę swoją i często odwiedzał więzienia, aby przekonać się naocznie o położeniu skazańców, aby uczynić wszystko możliwe dla złagodzenia ich twardego losu. Dla ubogich drzwi jego stały zawsze otworem — słowem był to patrjarcha łaknących. Nowy papież jest Włochem nietylko z urodzenia, lecz i z przekonania. W tem miejscu pragnę ponownie wskazać na ważną okoliczność: o ile to dotyczy królestwa włoskiego, nie należy on do nieprzejednanych, utrzymywał z domem królewskim zawsze bardzo dobre stosunki, miał niejednokrotnie sposobność stykania się z członkami tego domu, a zawsze i przy każdej okazji można było zauważyć uprzejme i łagodzące jego usposobienie. Z tego samego już możesz pan wnosić, że wybór kard. Sarto oznacza ni mniej ni więcej, jak erę nowego kursu w Rzymie. Bo jakkolwiek on nie będzie papieżem politycznym w pierwszym rzędzie, to jednak należy mieć na oku następujące dwa momenty: Pius X. należy do obozu konserwatywnego, a nie chrześcijańsko-socjalnego, stoi zaś na stanowisku zasady legitymistycznej, co oznacza tyle, że kurs Rampolli ustąpi z widowni. Ponieważ zaś nowy papież jest zwolennikiem legitymizmu, więc pomimo wszelkich względów swych dla Francji, nie będzie jednak dla republiki równie ustępczym, jak Leon XIII.

Dalej w Hiszpanji, wobec Karlizmu, nie będzie zachowywał się równie odpornie i wrogo, jak poprzednik jego; wreszcie nie będzie tolerował praktyk demagogicznych w Kościele w tym stopniu, jak to się działo w ostatnich czasach ze strony kurji papieskiej, pod wpływem Rampolli. Zbyt szorstkiej i gwałtownej zmiany kursu, a to z pomocą bulli sensacyjnych, co prawda, nie należy spodziewać się po nowym papieżu, gdyż on nigdy nie miał tej ambicji, aby uchodzić za imponującą, wielką osobistość. Z drugiej jednak strony nigdy nie taił tego, że nie jest zwolennikiem polityki Rampolli, sama zaś okoliczność, iż papieżem został nie jeden z kardynałów kurjalnych, tylko tz. prowincjonalista, dowodzi, iż kolegjum kardynalskie nie życzyło sobie kontynuowania dotychczasowej polityki, że obecnie nie polityka, lecz religja będzie stanowić główną troskę papieża. Jak mówią w Rzymie: „szary" to papież wstępuje na tron św. Piotra. Będzie on przedewszystkiem mężem pokoju i ciszy; będzie się starał utrzymywać na możliwie dobrej stopie z Włochami i poświęcić się cały dziełom miłosierdzia. Więc jakkolwiek — rzecz oczywista — w głównych zarysach będzie nakreślał drogi i cele polityce kurji watykańskiej, to jednak całe staranie o nią pozostawi swemu sekretarzowi stanu. Jest przeto w tej chwili rzeczą niesłychanie ważną, kogo zamianuje następcą Rampolli? Jedno bowiem już teraz jest całkiem pewne, mianowicie, że Rampolla nie zatrzyma swego dotychczasowego urzędu. Kto będzie jego następcą, trudno dziś z jakąkolwiek stanowczością przewidzieć, wiele jednak oznak przemawia za tem, że urząd ten obejmie kard. Agliardi, b. nuncjusz w Wiedniu i Monachjum, antypoda Rampolli. Wiadomą też jest rzeczą, iż poglądy polityczne nowego papieża — o ile on wogóle zajmował się polityką w swem życiu — zgadzały się wielokrotnie z poglądami Agliardi'ego.

Co do pochodzenia Piusa X., nie jest on jak jego poprzednik, potomkiem rodziny szlacheckiej, lecz synem bardzo ubogich ludzi, — o ile mi się zdaje — wieśniaków. Pod względem zewnętrznym nie szczególnie imponującej postaci, jest ona natomiast zjawiskiem przyjemnem i sympatycznem. Podobnie do znanego wam kard. Haynalda, lubi on sztuki piękne, których też jest znawcą znakomitym. W codziennym trybie życia nadzwyczaj skromny i niewybredny, nie zwykł był nigdy stronić od ludzi.

* * *

Gdy bezpośrednio po śmierci Leona XIII rozstrząsano w kołach rzymskich kwestję, kto obejmie po nim wielką jego spuściznę i gdy rozważano widoki poszczególnych kandydatów do tjary, — przypominano sobie także słowa zmarłego papieża, wypowiedziane niedawno do patrjarchy-arcybiskupa Wenecji, kardynała Sarto.

— Wiem, — mówił podczas audjencji do niego Leon XIII — że posiadasz wielką mądrość oraz energję. Męża z takiemi przymiotami potrzeba Kościołowi na najwyższem stanowisku.

Nikt atoli wówczas jeszcze nie przewidział, że to życzenie i przeczucie wielkiego papieża rzeczywiście się spełni.

* * *

Kardynał Sarto należał do czterech z kongregacyj papieskich, z których każda, jak wiadomo, jest rodzajem ministerstwa w zarządzie Kościoła. Kongregacjami temi są: 1. Kongregacja biskupów i zakonników „Congregatio episcoporum et regularium" (do jej agendy należą wszystkie sprawy nie przekazane innym kongregacjom, łatwo więc poznać, że jest ona nader obszerną i dlatego nazywają ją „universalis"). 2. Kongregacja obrzędów „Congregatio rituum". 3. Kongregacja odpustów i relikwij, „Congregatio indulgentiarum et reliquiarum. 4. Kongregacja studjów, „Congregatio studii" (rodzaj ministerstwa oświaty).

Kardynał Sarto odznaczał się ogromną gorliwością w zarządzie diecezji. Był tym roztropnym i energicznym reformatorem, który umiał usunąć niejedno nadużycie, jakie się wkradło do kościołów jemu podległych. Dzięki jemu zakwitnął na nowo w Wenecji śpiew Gregorjański, a proboszczowie otrzymywali często wskazówki w sprawie dokładnego zachowywania przepisów liturgicznych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rzym. Pius X. ma w górnej części swego herbu lwa, w dolnej kotwicę i linę, do połowy w wodzie zanurzoną. W ten sposób znane proroctwo św. Malachjasza o następcy Leona XIII. — *Ignis ardens* — nie da się dziś zastosować. Zgadza się natomiast przepowiednia opata Joachima, urodzonego w r. 1130 w Kalabrji, który tak orzekł: „*Funis de litro evenit*" (Wyjdzie lina z morza"). Pius X. ma istotnie linę w swym herbie i przybywa z Wenecji, nad morzem położonej.

Rzym. Wybór nie-kurjalnego kardynała, przyjęty został przez cudzoziemskich prałatów nader przychylnie; zdaniem ich (?) bowiem, tylko taki (?) papież może pozostać nadal zupełnie niezawisłym i usunąć pewne nadużycia kurji rzymskiej.

Wenecja. Niezwłocznie po nadejściu depeszy o wyborze, wydział miejskiego municypium zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie i wysłał do papieża telegram następujący: „Wenecja, pomna pełnego miłości i cnót kapłańskich swego patrjarchy, z radosnem sercem usłyszała wieść o wyborze W. Świątobliwości na tę najwyższą godność Kościoła i zasyła oto W. Świątobliwości uczucia swej czci najgłębszej".

Rzym. (Tel. wł.) Zwolennicy Rampolli oświadczyli, że są z wyboru nowego papieża zadowoleni.

Wenecja. (Tel. wł.) Podczas swego patrjarchatu zwoływał nowowybrany papież do życia w prowincji weneckiej cały szereg kas zapomogowych dla robotników.

Nowy agent kolonizacyjny.

Donoszą z Bydgoszczy: Na bruku tutejszym pojawił się człowiek, odgrywający w sposób rafinowany rolę agenta żydowskiego, a tem samem i kolonizacji. Tym nowym agentem jest p. Władysław Jurek, zamieszkały od niedawna stale w Bydgoszczy, który służy za narzędzie żydowi Friedländerowi, również z Bydgoszczy i wspólnie z nim zastawia sidła na naiwnych i łatwowiernych obywateli.

W jak podstępny sposób panowie ci dzieło swe poczynają, świadczy następujący fakt:

Upatrzywszy sobie ofiarę, tym razem pewnego obywatela w Średzkiem, żyd Friedländer deponuje w pewnym większym banku bydgoskim, rzekomo na imię sławetnego pana J. 200.000 marek, jedzie z nim do Poznania, każdy jednakże z nich innym pociągiem, by ich kto znajomy nie spotkał, i tym sposobem szyków nie popsuł; w Poznaniu stają w osobnych hotelach, kapitalista p. J. występuje hucznie, rzucając hojnem piwnem, wybiera się następnie do owego obywatela, by odegrać nędzną swą komedję jako człowiek honoru, mający kapitały swoje w tym a w tym banku, co każdej chwili wskazany adwokat poświadczyć gotów i wchodzi w targi, by wreszcie osiąść na własnym kawale ziemi, w rzeczywistości jednakże, by nabywszy ją podstępem. w tej chwili podle ją przefrymarczyć.

Na szczęście społeczeństwo dzisiaj nie śpi i ptaszków owych w Poznaniu, mimo wszelkich ostrożności podpatrzono, a znając żyda Friedländera, nie trudno było dojść po nici do kłębka.

Pan J. jest byłym mechanikiem, który straciwszy posag żony, dzisiaj z lenistwa i chęci łatwego zarobku widocznie zupełnie już upadł, jeżeli jeszcze nie obudzi się w nim sumienie i wspomniawszy na szanowaną zresztą rodzinę swą, a mianowicie teścia swego, gorliwego obywatela-rolnika, nie zstąpi z drogi hańbiącej go i nie powróci do młota i kowadła, by potem w pracy uczciwej zmyć plamę na nim ciążącą.

Przekupstwa w sejmie węgierskim.

Dymisja Szapary'ego.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza następujące pismo odręczne cesarza:

Na propozycję mego węgierskiego prezydenta ministrów, uwalniam gubernatora Rjeki i węgiersko-chorwackiego Pobrzeża, hr. Władysława Szapary'ego na jego własną prośbę z zajmowanego przezeń stanowiska. Ischl 2 sierpnia 1903. *Franciszek Józef* mp. *Hr. Karol Khuen Hedervary* mp."

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Konfiskata polskich pieśni.

Wiedeń. (Tel. pryw.) *N. fr. Presse* otrzymała następujący telegram z Berlina o konfiskacie pieśni narodowych: Donoszą tu z Bytomia: Sąd polecił policji wszystkie z muzyką wydrukowane pieśni narodowe polskie, wydanie czwarte z r. 1892, zeszyt II i tekst do tego, wydanie X-te z r. 1893, we wszystkich księgarniach i innych sklepach skonfiskować.

Nie było zamachu.

Madryt. Pogłoski o zamachu na króla i doniesienia o rzekomem zasłabnięciu króla są zupełne bezpodstawne.

Ruch macedoński.

Stambuł. Pojawiło się 16 nowych band w wilajetach monastyrskim i skoplijskim. Przyszło do starcia z wojskiem.

Rozmaitości.

Hodowla żab. W Stanach Zjednoczonych istnieją folwarki, gdzie prowadzona jest systematyczna hodowla żab jadalnych, które stają się coraz więcej poszukiwanym przysmakiem. Największym z tych folwarków jest otwarty niedawno pod Bostonem przez *Masachussets Company*, a obejmuje 20 hektarów ziemi. Dokoła wielkiego stawu naturalnego utworzono 15 mniejszych, sztucznych, dla hodowli i tuczenia żab. Stworzonka, któremi żywią się żaby, hodowane są w zbiornikach osobnych; zimą żaby przechowywane są w cieplarniach, tak, że ich nigdy nie zbraknie. Na początek folwark pod Bostonem zobowiązał się dostarczać 50.000 zab rocznie.

Szczególne zastosowanie fonografu. Wychodząca w Londynie *Jewish Chronicle* opowiada następujący zabawny wypadek, który się niedawno wydarzył na Węgrzech: Węgierska gmina żydowska w Chicago potrzebowała niedawno nowego rabina i zwróciła się do rabinatu w Preszburgu z prośbą o polecenie odpowiedniego kandydata. Znaleziono go bez trudu, ale nie miał on najmniejszej ochoty jechać do Chicago i ewentualnie wrócić potem z niczem, gdyby wymowa jego nie odpowiadała żądaniom. W tej chwili wahania przyszła mu nagle myśl użycia fonografu. Wygłosił do instrumentu dwie mowy węgierską i niemiecką i wysłał fonograficzny wałek do Chicago. Tam wysłuchali jej naczelnicy gminy, poczem zachwyceni treścią, formą i głosem mowcy, jak również jego zmysłem praktycznym, telegraficznie zawezwali go do Chicago, ofiarowując nader korzystne warunki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 5 sierpnia.

(fr.) Wiadomość, że hr. Stefan Tisza i dr. Wekerle powołani zostali na dwór cesarski do Ischlu, sprawiło na giełdzie bardzo dobre wrażenie. Zwłaszcza Berlin powitał tę wiadomość zwyżką kursu niektórych walorów galicyjskich, gdyż upatruje w niej zapowiedź zmiany gabinetu na Węgrzech. Obie akcje kredytowe uzyskały dziś bardzo pokaźne zwyżki, podniosły się także nieco walory kolejowe. Kolej południowa miała w lipcu b. r. dochód 7.252.761 koron, t. j. o 200.000 większy niż w lipcu ubiegłego roku. Wszystkie zaś dochody za pierwszych siedm miesięcy br. wynosiły 47.339.000 koron; są o 1,626.000 koron większe od dochodów osiągniętych w tym samym okresie roku ubiegłego. Ze Stambułu donoszą, że są widoki, iż projekt unifikacji długów tureckich, ułożony na zgromadzeniu wierzycieli w Paryżu, zostanie teraz definitywnie przyjęty. Podniesie to znów spekulację w losach tureckich.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 5 sierpnia. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·10, pszenica nowa od 7·25 do 7·50, żyto gotowe od 5·75 do 5·90, żyto na termina od 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy od 5·75 do 6·—, owies obroczny na termina od 5·— do 5·20, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany od 5·75 do 6·—, rzepak od 9·50 do 9·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·75 do 7·50, groch do gotowania od 7·75 do 9·—, wyka od 5·25 do 5·75, bobik od 5·50 do 6·—, hreczka od 6·50 do 7·—, kukurydza nowa od —·— do —·—, kukurydza stara od 6·50 do 7·—, chmiel za 56 kilo nowy od 170·— do 180·—, koniczyna czerwona od 50·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 55·— do 60·— tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·10 18·25, ekskontyngentow. od 10·25 do 10·35.

Wskutek braku dowozów wobec robót w polu, ceny zboża uzyskały zwyżkę; również produkty na mieszankę odpowiednie, wskutek znacznego zapotrzebowania poszły w górę.

W nowem zbożu transakcje nieznaczne, z powodu rezerwy tak ze strony producentów, jak i kupujących. Chmiel tenduje zwyżkowo, co do spirytusu usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 5 sierpnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 98·95, Akcj. austr. zakł. kred. 660·25, Akcje węg. zakł. kred. 729·—, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 477·50, Akcje Länderbanku 409·—, Akcje kolei państw. 668·50, Lombardy 80·50, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 367·—, Akcje Alpiny 361·50, Akcje Rima Muranji 454·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 121·75, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 5 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·37 do 7·38; na kwiecień od 7·59 do 7·60; żyto na październik od 6·18 do 6·19; na kwiecień od 6·41 do 6·42; owies na październik od 5·35 do 5·36; na kwiecień od 5·45 do do 5·46; kukurydza na sierpień 6·20 do 6·21; na wrzesień 6·20 do 6·21, na maj 1904 4·92 do 4·93; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie silne. Pogoda: pochmurno.

— **Berlin** 5 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·—, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. M. Zychoń z Bojańca. S. Wasilewski z Markuszowa. A. Jurjewicz z Podola rosyjskiego. A. Kobylański z Snowidowa. E. Rylski z Uhrynowa. K. Romański z Uladowa. G. Sonnenschein z Wiednia. O. Skrzyńska z Nozdrza.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Wysoki z Zubowmostów. M. Maniewska z Ochrynowiec. Dr. Bernstein z Delatyna. M. Krebs z Kołomyi. L. Thom z Żełdca. I. Salmann z Podwerbca. I. Pieniążek z Lipinka. M. Skarzyńska z Szwejkowiec. M. Köwy z Wiednia. Ż. Antoniewicz z Łodzi. Ch. Jokisch z Rosji.

(3)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Nie mając na razie na inną dzierżawę funduszów, a nie chcąc apelować do pomocy rodziny — wziął maleńką dzierżawkę pod Wadowicami, folwark w lesie — rodzaj lichej leśniczówki od Henryka Sławińskiego z Kleczy.

Feliks był zawsze człowiekiem prawym, ale miał swe dziwactwa. Osiadłszy tam w lesie, żył jak pustelnik; mieszkał w chałupie o jednej izbie z dwojgiem czeladzi — miał jedną krowę i parę koni, które trzymał do roboty w polu i do wyjazdu. Książka tylko była jego jedyną rozrywką, bo to lubił i jak grosz miał jaki, kupował za niego książki.

Ludzie, z którymi miał stosunki, cenili go i lubili.

Pamiętam, że przyjechawszy tam za bytności mojej w Krakowskiem po śmierci naszej matki — żal wielki ścisnął mnie za serce — zobaczywszy to jego mieszkanie, tę prawdziwą trapisty pustelnię, a że to było wieczorem kiedyśmy przyjechali, widząc światełko sądziłem, że to w bliskości w chałupach się świeci i cieszyłem się, że choć wieś ma blisko — było to jednak inaczej: las w około tylko dom otaczał, a światła pochodziły z norek złodziejskich.

W „Zaciszu", bo tak się nazywał ów folwarczek, przeżył samotnie lat trzy, mało widując ludzi, bo tylko wtenczas dom opuszczał, gdy potrzebował książek, których mu najczęściej udzielali bardzo zacni państwo Sławińscy, z Kleczy ze swojej ładnej bibljoteki.

Był on zawsze dziwakiem, zwłaszcza na punkcie jedzenia. Nie lubiał wieprzowiny i nigdy nie jadał niczego ze słoniną. Kiedyśmy w roku 1846 siedzieli w więzieniu w Bochni i raz na dzień przynoszono nam w cebrzyku na drągach jedzenie — Feliks z początku nie mógł się przezwyciężyć i nic nie jadł — dopiero po kilku dniach głód zmusił go do tego obrzydliwego jadła. Krótko to jednak trwało, bo się ciężko rozchorował i wzięto go do szpitala.

Razem z nami zamknięty był Niemiec, Wirtemberczyk, który niedawno przybył jako agronom do dóbr hr. Kazimierza Lanckorońskiego do Zakluczyna z Hohenheim. Postać jego została mi w pamięci: młody i ładny chłopiec, nie wiedział, za co był najpierw śmiertelnie pobity i za co następnie siedzi w kozie. Ubrania na sobie nie miał, bo chłopi go obdarli — miał głowę pokaleczoną, chustką obwiązaną i zasłaniał się tylko derką starą.

Wspominam tu o tem, bo nie dosyć szczegółów dla namalowania tych staszných bratobójczych chwil w dziejach rządów Meternicha, Kriega i ich wykonawców w Galicji.

II.

Wartość majątków była odmienna od dzisiejszej ceny ziemi; Kossowa była ładną fortuną mojej matki, lecz kiedy po powtórnym jej pójściu zamąż powiększyło się znacznie liczne rodzeństwo — nastały złe czasy. O kredyt wogóle było trudno, banków nie było. — Pierwsza Kasa oszczędności wiedeńska w 1834 r. udzielała kredytu; nie był on jednak dostateczny, i trzeba było sprzedać ten piękny, długo w rękach rodziny zostający majątek, pomimo, że długi na hipotece nie były bynajmniej wielkie, bo zaledwie jedną trzecią wartości wynosiły. Nim jednak przyszło to do skutku, robił ojciec różne familijne układy, ażeby się przy ziemi utrzymać. — Nie zostałem „dziedzicem" Kossowy, jak o tem marzyłem, natomiast z innej strony przyszła mi pomoc.

Były to czasy, kiedy jeszcze nasze babki dysponowały swymi nieodebranymi posagami; taki legat spotkał i mnie razem z rodzeństwem, po babce, Paprockiej na Głembowicach. Była to sumka niewielka, jaka na mnie przypadła, jednak była mi pomocą, kiedy mieszkałem dla nauki, z matką w Krakowie.

Wartość majątków była naturalnie w różnych czasach różną, ale największe zmiany może zaszły w ostatnich czasach,

Dobra Kossowskie składały się z trzech wiosek; owoż sama Kossowa sprzedaną została za cenę dwa razy wyższą od tej, którą za całość wziął mój brat przyrodni Jan Łopuszański. Za cenę 126.000 zł. kupił Kosowę Ignacy Plesner, bogaty przemysłowiec krakowski od mego przyjaciela Gustawa Dąmbskiego.

Sąsiedztwa były liczne i chętnie je rodzice moi odwidzali. W stosunkach z ludźmi, ojciec mój kierował się zasadą, że szlachectwo przedewszystkiem na szlachetności polega. To było dlań miarą ludzi.

W dzieciństwie mojem wyrazu „demokracja" nie słyszałem, alem widział ją w czynie. Ojciec pracował jako pan-rozkazodąwca, chłop jako poddany. Nie było nigdy w tem rozdźwięku i nadużycia. Pierwszą gazetą, jaką pamiętam, była *Gazeta Lwowska* i przy niej wychodzące co tydzień *Rozmaitości*, zawierające różne utwory literackie.

W sąsiedztwie mieliśmy młodego, utalentowanego powieściopisarza Adama Gorczyńskiego, który pod pseudonimem „Jadam z Zatora", dosyć pisywał. Raz napisał powiastkę historyczną, w której wprowadził rodzinę swego sąsiada — i ten tak się obraził, że go wyzwał na pojedynek — Sprawa oparła się o mego ojca i dopiero po wielkich naradach, perswazjach, udało się ojcu burzę zażegnać i sąsiadów pogodzić.

Nie nauczyło to jednak autora, który niebawem popadł w drugi taki sam konflikt. Sąsiedzi się obrażali, gdyż, jak to mówią: „uderz w stół, nożyce się odezwą", a w powieściach Jadama, jak: „Królowa ruska", „Kwestja o wilczy dołek", było wiele przejrzystych aluzji.

Gorczyński przypomina mi i mój pierwszy debiut literacki. Zaczynałem od poezyj; spacerując często brzegami Wisły, pod wrażeniem szumu fali i śpiewu słowików, ułożyłem „Odę do Wisły" i tak się w niej rozmiłowałem, że w sekrecie posłałem ją do Krakowa do dwutygodnika, jaki tam wówczas wychodził, a dla lepszej tajemnicy, naśladowałem sąsiada i podpisałem się na tym utworze: „Aleksander W., mieszkający między Zatorem a Skawiną".

W jaki sposób dowiedzieli się o tem moi bracia, nie wiem, lecz list przejęli i niby przez „Dominium", gdzie był mandatarjuszem szanowny człowiek Dunin, list mój mi zwrócono.

Pomieszanie moje jeszcze dziś pamiętam, gdy brat Celestyn zawołał mnie i zapytał, czy to nie ja jestem autorem, którego list zwrócony szuka? Ceniąc sobie wielce moją pracę poetycką, przyznałem się naturalnie, ale jakież było bolesne dla mnie uczucie, kiedy na wierszu odczytałem następujący przypisek: „Takich głupstw się nie przyjmuje — cenzor Majeranowski". Co prawda, ostra ta uwaga wyleczyła mnie z poezji na całe życie.

Wówczas były w modzie albumy; wszyscy w nie się wpisywali ładnymi wierszykami, jeśli nie swoimi, to cudzymi. Obaj bracia moi nieraz byli proszeni o wpisanie się, a szczególnie Celestyn, który miał wenę poetycką i pięknie pisał.

Nie miał tej łatwości brat mój młodszy Leoncjusz; raz proszony przez piękną naszą sąsiadkę, pannę Wiktorję Gorczyńską o wpisanie się do pamiętnika, tak wybrnął z tego zadania:

„Jak dwa razy dwa cztery —
Tak ja pani przyjaciel szczery".

I podobało się. Może i dlatego, że i autor, podobnie, jak Celestyn, był urodziwym kawalerem.

Jesienią Celestyn i Feliks często polowali z gończymi psami; był „Zagraj" i „Lutnia", żółto-srokata i dosyć duża. Tej rasy psów już się dziś prawie nie spotyka, bo polują z pogonką. Komendę nad psami sprawował Kubuś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

33)

CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego

H. S.

—

(Ciąg dalszy).

To pobudziło moją ciekawość i kiedy wyszłam z dzieckiem na spacer do ogrodu, skierowałam się w stronę skąd mogłam widzieć okna tej części domu. Było ich cztery rzędem, z których trzy były brudne poprostu, podczas gdy czwarte zabarykadowane. Widocznie nikt tam nie mieszkał.

Spacerowałam w dalszym ciągu, spoglądając na te okna; pan Rucastle nadszedł; odzyskał już swój zwykły humor.

— Ah! — odezwał się — nie sądź, że jestem niegrzeczny, dlatego, że nie odezwałem się kiedy przechodziłem koło ciebie, kochana miss. Zajęty byłem ważną sprawą.

Zapewniłam, że mnie to nic nie obchodzi. Ale, ale, — dodałam — zdaje się, że pan ma cały szereg pokojów niezajętych, nawet w jednym okiennice zamknięte.

Wydał się zdziwiony i nawet lekko zadrżał na tę uwagę.

— Fotografja jest jedną z moich namiętności; mam tam mój ciemny pokój. Lecz, Boże mój, jaka z pani obserwatorka! Ktoby to myślał? ktoby kiedykolwiek przypuszczał?

Mówił żartobliwie, lecz oczy jego nie żartowały. Przeciwnie, czytałam w nich podejrzenie i niezadowolenie.

Wtedy, panie Holmes, z chwilą jak przeczułam tajemicę, miałam już tylko jedną myśl: odkryć tę tajemnicę. To nie przez ciekawość jedynie, choć nie jestem od niej wolna, jak każdy człowiek, a przez poczucie obowiązku także, poczucie, że jeżeli tam wejdę, to będzie dobrym uczynkiem. Mówią o instynkcie kobiecym; może to instynkt mnie prowadził.

W każdym razie czatowałam na sposobność dostania się po za drzwi zakazane.

Wczoraj dopiero trafiła mi się ta sposobność.

Muszę panu powiedzieć, że oprócz pana Rucastle, Toller i jego żona mają wolny wstęp do tych pokojów; widziałam jak Toller niósł tam duży worek z czarnego płótna. Od kilku dni pił więcej, niż kiedykolwiek, a wczoraj wieczorem był już kompletnie pijany.

Idąc na schody, zobaczyłam klucz we drzwiach; przekonana jestem, że Toller go zostawił. Pan i pani Rucastle, oboje byli na dole z synkiem, była więc wyborna sposobność zaspokojenia ciekawości. Zakręciłam delikatnie klucz w zamku, otworzyłam drzwi i wślizgnęłam się w miejsce zakazane.

Znalazłam się w małym korytarzu, bez dywana, z białemi ścianami. Korytarz zawracał na prawo, tu troje drzwi, z których pierwsze i trzecie otwarte do pokojów pustych, zakurzonych i smutnych, jeden o dwóch oknach, drugi tylko o jednem. Szyby w oknach takie brudne, że mało światła przepuszczały.

Drzwi środkowe zamknięte i umocowane sztabą żelazną, przywiązaną z jednej strony grubym sznurem, z drugiej dużą kłódką.

Drzwi same zamknięte na klucz, lecz klucza w zamku nie było.

Drzwi te zapewne odpowiadały oknu zabarykadowanemu, które widziałam z ogrodu, a jednak promień światła w szparze nad progiem wskazywał, że pokój nie był ciemny. Okno w dachu oświecało go widocznie. Podczas, kiedy przypatrywałam się tym drzwiom obwarowanym, zadając sobie pytanie, jaka tajemnica może się kryć po za niemi, usłyszałam szmer kroków w pokoju, a na wązkim pasku światła, przeciskającym się pod drzwiami, zobaczyłam poruszający się cień. Na ten widok, panie Holmes, opanował mnie szalony strach. Zbrakło mi nagle odwagi i uciekłam jak gdyby dla uniknięcia ręki żelaznej, która miała uchwycić mnie za spódnicę.

Przebiegłam korytarz i wpadłam w ręce pana Rucastle, który czekał po drugiej stronie.

— Ah! — rzekł z uśmiechem — to ty, miss. Domyślałem się, zobaczywszy drzwi otwarte.

— Oh! tak się przelękłam, — rzekłam dysząc.

— Kochana, najdroższa miss, — (nie wyobraża sobie pan, jakim pieszczotliwym i czułym głosem mówił); — a co cię tak bardzo przestraszyło?

Lecz głos jego był nienaturalnie czuły i to ostrzegło mnie, żebym się miała na baczności.

— Wzięła mnie ciekawość wejść w skrzydło domu niezamieszkane, — odpowiedziałam; — lecz tam tak ciemno, tak pusto, że strach mnie zdjął i uciekłam lak najprędzej. Oh! jaka tam cisza grobowa!

— To wszystko? — rzekł patrząc mi w oczy.

— Czegóż pan chce więcej?

— Dlaczego, sądzisz miss, te drzwi na klucz zamknięte?

— Nie wiem zupełnie.

— Dlatego, żeby ludzie, którzy nie mają tam nic do roboty, nie wchodzili. Rozumiesz, miss?

Uśmiechał się ciągle w najprzyjemniejszy sposób.

— Ma się rozumieć, gdybym była wiedziała...

— A więc, wiesz teraz, miss. A jeżeli noga twoja tam postanie, — (uśmiech jego zmienił się w gniewne ściągnięcie ust, a szatańskie spojrzenie przejęło mnie strachem) — oddam cię na pastwę brytana.

Tak się przelękłam, że nie wiedziałam już co robię. Pobiegłam do mojego pokoju. Nie pamiętam nic więcej aż do chwili, kiedy trzęsąc się cała, znalazłam się na mojem łóżku. Wtedy pomyślałam o panu, panie Holmes. Nie mogłam tu pozostać, nie poradziwszy się kogoś. Obawiałam się tego domu, męża, żony, służących, dziecka nawet. Do wszystkich czułam odrazę. Zdawało mi się, że pana obecność uratuje wszystko. Wprawdzie mogłabym uciec, lecz ciekawość była prawie tak silna jak obawa, Postanowiłam zatelegrafować do pana. Włożyłam płaszcz i kapelusz, poszłam do biura telegrafu, odległego blisko o pół mili, a wracając czułam, że mi spadł ciężar z serca. Jednak, gdym zbliżała się do domu strach okrutny mnie ogarnął, na myśl, że pies może spuszczony, lecz przypomniałam sobie, iż Toller pijany do nieprzytomności tego wieczora i że nikt oprócz niego nie mógł tego zrobić.

Wróciłam bez wypadku i połowę nocy spędziłam bezsennie, z radości, że pana niedługo zobaczę. Dziś rano otrzymałam pozwolenie jechania do Winchester, lecz muszę wracać na trzecią godzinę, ponieważ państwo Rucastle wybierają się na wizytę i cały wieczó nie będą w domu, zatem ja muszę pilnować dziecka. Teraz, przedstawiłam panu fakty, panie Holmds i byłabym bardzo szczęśliwa, otrzymawszy wyjaśnienie, a przedewszystkiem, chciałabym wiedzieć co mam robić.

Holmes i ja słuchaliśmy tej historji z wielką uwagą. Mój przyjaciel podniósł się i począł chodzić po pokoju z rękami w kieszeniach i z twarzą bardzo zamyśloną.

— Czy Toller ciągle pijany? — zapytał.

— Tak. Słyszałam jak żona jego mówiła do pana Rucastle, że leży jak martwy.

— Dobrze. A państwo Rucastle wyjeżdżają na wieczór?

— Tak.

— Czy jest w domu piwnica z mocnym zamkiem?

— Jest.

(Dokończenie nastąpi).

Lwów-Kraków-Wiedeń

Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

via Avricour / via Salzburg			Ostende-Express	Orient-Express	via Delle	Stacja			Ostende-Express	Orient-Express	via Avricour	via Delle		via Avricour
	1245	825			250	odj. Lwów	prz.	231					130	840
	251	622			240	odj. Lwów	prz.	1220					—	920
	733	139			7 8	prz. Czerniowce	odj.	703					—	130
	200	1000			1020	„ Jassy	„	1220					—	505
	725	600			925	„ Bukareszt	„	725					—	915
	935	1235			—	„ Konstancya	„	450					—	140
	† 1030	—			—	„ Konstantynopol	„	† 1000					—	—
	650	224			938	prz. Kraków	odj.	838					643	249
	911	—			—	prz. Warszawa	odj.	751					—	—
	217	1053			556	„ Wrocław	„	215					1005	622
	855	525			1119	„ Berlin	„	825					442	1130
	718	231			1000	odj. Kraków, dw. k. półn.	prz.	818					619	243
	1222	645			302	prz. Przerów	odj.	337					124	1040
	1228	651			308	odj. Przerów	prz.	329					116	1034
	930	545			950	prz. Praga	odj.	725					620	1105
	437	931			*208	„ Karlsbad	„	1150					*225	714
	345	940			† 15	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	1215					1005	750
	—	—			735	odj. Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—					—	945
	—	—			1105	prz. Wenecya	odj.	—					—	445
	—	—			634	„ Florencya	„	—					—	910
	—	—			110	„ Rzym	„	—					—	230
825	825	—	1045	830	1000	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	720	525	550	710		710	550
	531	—			633	prz. Zurych	odj.						825	
1055	715	—		733	545	„ Paryż	„	835		708	1235		845	1040
—	—	—	950	—	—	„ Ostenda	„	—	446	—	—		—	
	630	150			900	odj. Lwów	prz.	755					230	1020
	555	714			759	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	814					834	1119
	818	824			803	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	814					749	819
	555	920			—	„ Kijów (via Brody)	„	—					659	1119
	1107	512			—	„ Wilno (via Brody)	„	—					129	729

† tylko w piątki i poniedziałki. * od 1. czerwca do 31. sierpnia.

Uwaga: Pociągi pośpieszne oznaczone są tłustym drukiem. — Czas średnioeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.